

Moralność pana Marksa

MACIEJ WOJTYSZKO | Reżyser mówi Małgorzacie Piwowar o przesłaniu spektaklu telewizyjnego „Narodziny Fryderyka Demuth”.

✎ Bohaterami inscenizacji „Narodziny Fryderyka Demuth”, której jest pan autorem scenariusza i reżyserem, są Fryderyk Engels i Karol Marks. Skąd ten pomysł?

MACIEJ WOJTYSZKO: Z lektury biografii Marksa napisanej przez Francisa Wheena – solidnej, rzetelnie udokumentowanej. Niepomińnięty został w niej też epizod z życia Marksa, który jedynie udramatyzowałem. Wygląda na to, że był ojcem dziecka, do którego się nie przyznawał.

Jak Zbyszko w „Moralności pani Dulskiej”?

Dobrze pani to nazwała: moralność pana Marksa. Z jednej strony był ważną postacią dla mojego pokolenia, jego „Kapitał” stanowił wówczas lekturę obowiązującą studentów, zwłaszcza filozofii. A teraz trafiłem na historię, która wydawała się prawie niewiarygodna, bo we wszystkich hagiografiach obaj, i Marks, i Engels, opisani byli jako szlachetni, moralni i nieskazitelni. Nikt w czasach mojej młodości nie mówił, że Engels miał utrzymanki „z ludu”. Milczano też wstydlawie, że początkowo byli oni częścią grupki ludzi wygnanych, migrantów, którzy się zbierali gdzieś w Londynie w piwiarniach i rozprawiali w kilkanaście osób o polityce. Jeden mądrzejszy zaczął coś pisać. Jednocześnie przekonanie, że robią coś niesłychanie ważnego dla ludzkości, towarzyszyło im obu do końca życia.

Uważali, że dzięki naukowej interpretacji świata



♦ Telewizyjna premiera „Narodzin Fryderyka Demuth” Macieja Wojtyszki w Studiu Teatralnym Dwójki w niedzielę o godzinie 23.10. Prapremiera odbyła się 25 października 2014 roku na Scenie Miniatura Teatru Słowackiego w Krakowie. Na zdjęciu od lewej: Marcin Sianko (Karol Marks), Grzegorz Mielczarek (Fryderyk Engels), Krzysztof Piątkowski (Wilhelm Liebknecht)

poznają napędzający go mechanizm. Spodziewali się, że rewolucja wybuchnie w krajach najbardziej uprzemysłowionych, a wybuchła w Rosji. Starali się wpłynąć na losy świata przez głoszenie poglądu, że postęp musi doprowadzić do rewolucji przemysłowej i robotniczej. Marks nie doczekał wprowadzenia swoich idei w życie. Mógłby się zdziwić, co się z nimi stało. To wszystko, rzecz jasna, nie umniejsza w żaden sposób rangi czy siły refleksji, która potem stworzyła ruchy wstrząsające światem. Nie zamierzałem w żaden sposób umniejszać dokonań Marksa. To jest nie do usunięcia z historii świata. Ale tak jak faktem jest, że Aleksander Wielki spalił Persepolis,

również fakt, że Marks miał swoje słabości, zasługuje na upublicznienie i opowieść.

Totalitarna ideologia niszczy moralność?

Zakłóca myślenie. Każda ideologia totalitarna bierze się z przekonania o własnej nieomyślności. A ci, którzy uważają, że wiedzą wszystko i łatwo uogólniają, są bardzo przekonujący, co widać na przykładzie faszystów czy komunistów, czyli każdej skrajnej ideologii. I jednocześnie są niebezpieczni. Znam przynajmniej kilku ludzi, którzy wierząc w jakąś ideę, popadają w rodzaj paranoi, każącej im wszystko naginać w określonym kierunku. Ten rodzaj myślenia, który powoduje, że w ideologii

wszystko się zgadza, psychologia nazywa trwałym uprzedzeniem. Nie dostrzega się wówczas pęknięcia między rzeczywistością a tym, co się mówi.

Czy Engels mógł powiedzieć do Marksa, jak w spektaklu: „Są granice!”, gdy dowiedział się o mającym się urodzić nieślubnym synu Marksa?

Marks „używał” Engelsa, co potwierdza ich korespondencja, by coś dla niego zrobił, coś za niego pisał. Engels naprawdę do końca życia finansował całą rodzinę Marksa, potem było im nawet lepiej, bo i on się wzbogacił. Marks siedział, pisał i bardzo się denerwował, bo miał duszę furia. Byłoby dziwne, gdyby się ze sobą nie kłócili. W jednym z listów

Marks wypomina Engelsowi, że ten nie wziął udziału w rewolucji 1848 roku, tylko pił szampana z gryzektami. Nie chciałem ich ośmieszyć ani uczynić wyłącznie groteskowymi. Kto jest bez win, niech pierwszy rzuci w nich kamieniem.

Owszem, ale wielcy ideolodzy okazują się nieprawdopodobnymi hipokrytami, którzy nawet ze sobą nie rozmawiają o narodzinach nieślubnego syna Marksa.

Tak było. Są zapiski, że Fryderyk Demuth przychodził do domu Marksów i wszyscy widzieli, że jest niezwykle podobny do Marksa. Ale się o tym nie mówiło. I taki stan rzeczy trwał przez wiele lat.

Z jednej strony ideowcy, a z drugiej kołtuny Zapolskiej?

No, tak. Obserwacja dnia dzisiejszego uświadamia nam, że tych ideowych kołtunów jest na świecie mnóstwo. Nie muszą koniecznie wyznawać komunizmu. Widzą żdźbło w oku bliźniego, nie widzą belki we własnym. Wydaje mi się, że nie jestem wobec nich przesadnie złośliwy, choć oczywiście dopełniałem wyobraźnię korespondencje i dokumenty, ale chyba niewiele dokładając od siebie. Bardzo lubię tę sztukę i lubię przy niej pracować. Wierzyłem, że jest kroplą wody, w której odbija się obraz czegoś ważnego i wielkiego. I że czasami drobne z pozoru zdarzenia mają wpływ na sprawy wielkie.

Czy „Narodziny Fryderyka Demuth” mają wymiar symboliczny?

♦ **SYLWETKA**

Maciej Wojtyszko

reżyser, dramaturg

Wykładowca warszawskiej Akademii Teatralnej, wieloletni dziekan Wydziału Reżyserii Absolwent łódzkiej Filmówki.

Wyreżyserował cztery filmy fabularne. Jest człowiekiem wielu talentów – pisze także książki dla dzieci, często własnoręcznie ilustrowane, jak: „Bromba i inni”, „Tajemnica szyfru Marabuta”, „Saga rodu Kłaptunów”. Pięć zrealizowanych przez niego spektakli Teatru TV trafiło do złotej setki. Wśród nich: „Ławeczka” (1988), „Garderobiany” (1991), „Amadeusz” (1993). © —mp



Dawno temu Antoni Słonimski opowiadał, że przyszedł do niego znajomy z pytaniem: „Co ja mam myśleć o Ulisiesie?”, na co usłyszał odpowiedź: „Masz myśleć”. I chciałbym, żeby w przypadku tego spektaklu było podobnie. Żeby pomyśleć.

„Narodziny Fryderyka Demuth” są kolejną napisaną i zrealizowaną przez pana opowieścią, której bohaterowie żyli naprawdę. Kto będzie następny?

Chciałbym zrealizować swoją sztukę „Babel” opowiadającą o tym, jak amerykański producent King Konga, ojciec Macieja Słomczyńskiego – lotnik Meridan C. Cooper został uratowany w czasie wojny polsko-bolszewickiej przez wielkiego rosyjskiego pisarza Izaaka Babla. ©